Numer świąteczny.

Rok IV. Kraków-Podgórze, sobota 14 kwietnia 1906 Nr. 102

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 60 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyn.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Prosimy odnowić prenumeratę

Każdy nowy abonent otrzyma bezpłatnie wysoce interesujący satyryczny kalendarzyk

„GDY NARÓD DO BOJU“

ze znakomitemi karykaturami.

Prenumerata „Nowin“ wynosi w mieście miesięcznie 1 K 40 h, na prowincyi 1 K 50 h; — kwartalnie 4 K 20 h, względnie 4 K 50 h.

ALLELUJA!

—o—

Wiosna i zmartwychwstanie. Za chwilę zabrzmi wielkanocny dzwon. Za chwilę w zapachu łąk, w promieniach słońca, w girlandach kwiatów, w pieśni skowrończanej spłynie ku nam czarodziejka-wiosna.

Wiosna i zmartwychwstanie! Dwa wielkie święta ludzkości. Co rok „Alleluja“ radosne bije ku niebu, co rok z okrzykiem szczęścia tulimy się do stóp tej uśmiechniętej kochanki, która pocałunki majowe składa na ustach i na sercach naszych. Co rok!

A jednak kto wsłucha się dzisiaj uważnie w drżenie serc ludzkich i w gwary wiosenne, rozbrzmiewające po ziemiach polskich, musi zrozumieć, że nasze dusze są jakieś uroczystsze, jakieś strojniejsze, jakieś promieni, światła, nadziei pełniejsze, niż zwykle w przedwiosennej chwili. Mimo wszystkie walki, mimo trudy i cierpienia, zniszczenie kraju — mamy wiosnę w duszy.

Czy słusznie?

Czyż dzwon wielkanocny jest dla nas naprawdę zwiastunem takiego szczęścia, którego wśród kwiatów ubiegłych wiosen nie było? Myśl wstecz się zwraca i wspomina lata minione. I tam słońce tak samo świeciło, i tam fala, oswobodzona z więzów skorupy lodowej, pluskała, i tam fiołki pachnęły i dźwięczały pieśni słowicze. Ale gdy świat cały błogosławił zmartwychwstającej naturze i z okrzykiem szczęścia nurzał się w barwach i zapachach wiosny, na dnie serca polskiego był zawsze jakiś mrok, jakiś żal, którego żadna pieśń wiosny zagłuszyć, żaden promień słoneczny ukoić nie mógł. Było w naszych ekstazach wiosennych coś połowicznego, była jakaś sprzeczność między rozradowaniem natury a drzemiącą gdzieś na dnie duszy tęsknotą i żałością. Spaliśmy, nie wiedząc.

Ale oto przed trzema laty zagrzmiał bóg wojny. I zachwiało się w posadach ciemiężące nas państwo północy — a ucisniony duch Narodu rozwinął skrzydła. Zaszumiały pieśni, niosące na skrzydłach wichrowych „prawa człowieka“.

Przyszła wiosna. Ale była to wiosna, nietylko od świtu zórz różana, ale krwawa, pełna szumu spienionych wód i huku pękających lodowych zapór... Wiosna nadziei i wiosna ofiar, wiosna żywej, zmartwychwstałej mocy i wiosna burz rozpętanych z żywiołową siłą.

Ta wiosna trwa na ziemi polskiej od dwu lat. Niejeden raz słońce krwawo zachodziło, niejeden raz szron zwarzył plon



ALLELUJA!

kiełkujących nadziei; niejeden pesymista wieścił, że złudzeniom jeno dajemy się powodować, sądząc, że nastaną lepsze czasy dla narodu. Niejeden wobec strejków, zamachów i nędzy codzień wzrastającej wśród szerokich warstw ludności w Królestwie Polskiem — mniemał w zwątpieniu, że ta „wiosna“ jeno ruinę nam przyniesie.

I dzisiaj jeszcze podnoszą się głosy trwogi. I dzisiaj ta wiosna zdaje się zapowiadać nowe klęski i katastrofy.

Ale mimo wszystko — dni dzisiejsze to wiosna dla kraju i narodu. Gdy rozglądniemy się w sytuacyi, widzimy ogromną zmianę na lepsze. Zwycięstwo nowych idei jest niezaprzeczone. I dzisiaj już wątpić nie można, że w dziejach kraju naszego rozpocznie się okres normalnego życia i rozwoju.

W takich chwilach zjawia się zawsze wielka niecierpliwość świtu, wywołująca objawy niepożądane i przykre, ale któraż chwila przełomowa w dziejach ludów europejskich wolna była od takich wypadków? „Febra wiosenna“ minie, a wiosna zostanie. To dzisiaj wszyscy czujemy, i ta wiara głęboka była nam otuchą w smutnych momentach życia.

Dziś wiosny pełne są już dusze nasze. I dlatego ten dzwon, zwiastujący zmartwychwstanie Boga człowieka, który jutro zabrzmi w świątyniach Pańskich, i ta budząca się ze snu natura znajdują, w sercach naszych echo radośniejsze niż dawniej. Dwie wiosny, jak dwoje kochanków, łączą się w uścisku miłosnym. Jedna idzie ku nam od łąk, od pól, od lasów zielonych, druga idzie od chwili dziejowej.

Więc gdy jutro przed ołtarzem Pańskim pochylą się głowy polskie, niech z polskich ust polska popłynie modlitwa. Niech do stóp zmartwychwstałego Zbawiciela niosą aniołowie naszą pieśń dziękczynną za te gwiazdy nadziei, które dziś płyną na niebie, za tę jutrznię, która niebo czerwieni, za nowe widnokręgi i perspektywy życia. I niechaj modlą się serca polskie, aby w tej chwili historycznej nie zabrakło im wielkiego zaparcia, gotowego zawsze siebie poświęcić na ołtarzu dobra publicznego, i wielkiej odwagi, aby burzom i klęskom stawić mężnie czoło, dopóki nie zabrzmi radosne Alleluja!

Dzwony i echa.

—o—

Stare dzwony i stare to echo,
Co się trzy dni wsłuchiwało w ciszę,
Co przypadło milczące pod strzechą,
Gdzie się nitka pajęczyn kołysze,
Aż w ten ranek, o wiośnie zbudzony,
Przemówiły i echa i dzwony.

Patrz: dzwon, śniedzi zielenią spowity,
Rozbłysał cały w przedświtu purpurze;
Padły zrazu w wiosenne błękity,
Pierwsze tonów półrozkwitłe róże, —
W tem — dzwon serce rozmiota, rozbuja,
I grzmi hejnał w świty: Alleluja!

Obudziły się echa uśpione
Pod tą zorzą jasną Zmartwychwstania,
Wdziały rosy srebrzystą koronę,
Wzięły jasne przędziwo zarania, —
I tak poszły dzwonom na spotkanie,
Chłonąc w siebie purpurowe granie.

Tak śpiewają i echa i dzwony,
Idąc w jasne te wiosenne zorze;
Serc im wtórzy hejnał rozmodlony,
Z niebios patrzy zmiłowanie Boże, —
Głos się w polu rozmiota, rozbuja
W wszechpotężne wiosny Alleluja!

Bożydar.

Zabobomy wielkanocne u ludu.

Pomimo srogich nawoływań z ambony, karceń przy katechizacyi, ścisłych wskazówek, zawartych w rozdziale „Rachunek sumienia przed spowiedzią“, w rozmaitych „Wyborach“, „Złotych ołtarzach“ itp. edycyach — lud nie wyzbywa się zabobonów wcale i zapewne nie wyzbędzie się ich tak długo, dopóki nie otworzy mu oczu prawdziwa oświata. Snadź zakorzeniły się one bardzo głęboko w duszę ludu i być może, że sięgają dalekich pogańskich czasów, a później, przeniesione na grunt chrześcijańswa, znalazły one podatne pole, na którem rozrosły się szeroko.

Jakkolwiek jednak jest ich barwa, ich podkład, dość, że jest ich stanowczo za wiele i że zbyt często ogromnie są szkodliwe, zwłaszcza przy różnych chorobach tak ludzi, jak i zwierząt domowych. Zabobony wielkanocne nie należą do tej kategoryi i mają charakter poniekąd obyczajowy. Oto, jak się one przedstawiają, zebrane wśród ludności mieszanej, t. j. polskiej i ruskiej z jednej wsi niedaleko Sądowej Wiszni.

W kwietną niedzielę święci się w kościele „palmy“. Ta kościelna pamiątka posiada wiele tajemnic. Najprzód trzeba nią uderzyć każde bydle po 3 razy, a „czarownica“ będzie miała przystęp do krów bardzo ograniczony. Potem każdy z domowników musi jedną „bazię“ połknąć, a uchroni się w ten sposób na cały rok od bolu gardła itp.

W Wielki Piątek nie wolno czesać głowy, albowiem, kto tego nie przestrzega, głowa jego po śmierci bardzo prędko zgnije. W W. Sobotę nie wolno pożyczać nikomu choćby najmniejszej rzeczy, bo pożyczający zabiera w ten sposób szczęście na cały rok. Wsadzanie do pieca „paski“ (olbrzymiego chleba pszennego) jest uroczystym aktem, podczas którego nikt, prócz gospodyni i pomocnicy lub pomocnika, nie śmie być przy tem obecny. Po poświęceniu „paski“, ma sam gospodarz obnieść ją na plecach w worku trzy razy naokoło chaty, a morowe powietrze i inne kary z nieba, przystępu do chaty tej nie będą miały.

Na Wielkanoc rano, podczas trzykrotnej procesyi naokoło kościoła, urzęduje „komitet“ złożony z najzacniejszych gospodarzy, starszych z bractwa i t. p. Zadaniem ich jest pilnować bab, ażeby wszystkie obeszły trzy razy kościół naokoło. W tym celu zamykają wszystkie drzwi, po wyjściu procesyi, i otwierają dopiero wówczas, gdy się zbliży kościelny z krzyżem. Dzień bowiem wielkanocny jest żniwem dla czarownic. Żadna z nich (zdaniem ludu) nie może, nie wolno jej obejść kościoła 3 razy, a tylko raz, gdyby bowiem obeszła 3 razy, skopiec, który ona ma na głowie, stałby się dla wszystkich lu-

Straszna noc.

—o—

(*Opowiadanie pięknej pani Podleskiej*).

Już upłynęło kilka lat od owej strasznej nocy, o której bez zadrżenia wspomnieć nie jestem w stanie. Przypomina się mi ona za zbliżaniem się Świąt Wielkiej Nocy, w tym to bowiem czasie przebyłam owe nocne tortury.

Jak corocznie, otrzymałam zaproszenie na święta od mojej zamężnej przyjaciółki, pani Maryi Barańskiej, mieszkającej we wsi Szulki pod Lwowem. Przyjęłam zaproszenie z wielką radością. Wielkanoc w tym roku przypadała w początku kwietnia, a sądząc po ówczesnym stanie powietrza, święta zapowiadały się bardzo przyjemnie. Pani Marya przysłała po mnie konie do dworca kolei i w godzinę później znalazłam się przed wiejskim dworem. Przyjęcie było radosne. Pani Barańska poprowadziła mię do buduaru, gdzie przy herbacie zamieniliśmy ze sobą różne wiadomości ze wsi i z miasta.

— Bardzo mi przykro, droga pani Podleska — zaczęła moja przyjaciółka, że cię będę zmuszona umieścić w letnim pawilonie, a to z tego względu, że mój mąż zaprosił swego przyjaciela i jego żonę, a ponieważ jest to ich pierwsza u nas wizyta, zabawią zatem około dwóch tygodni i tym sposobem twój pokój zostanie zajęty.

Tu muszę nadmienić, że ów letni pawilon, nie był właściwie pawilonem, lecz osobno zbudowanym domem w ogrodzie, jeszcze za czasów dawniejszego posiadacza wioski, oddalonym od dworu o jakie dwieście kroków i dotąd wcale niezamieszkiwanym.

Nie jestem ani przesądną, ani nerwową i myśl, że sama jedna będę spała w pustce, nie przerażała mię wcale. Odpowiedziałam tedy mojej przyjaciółce, żeby niech będzie spokojna i nie troszczy się o mnie, bo mi tam będzie bardzo wygodnie.

Jak zwykle przy herbacie zebrani goście, pomiędzy wielu przedmiotami poczęli rozmawiać o strachach i rozmaitych wypadkach w pustych domach i o nieboszczykach wędrujących po śmierci.

Kiedy około godziny 11-tej udawaliśmy się na spoczynek, pułkownik Smoleński, ściskając mię za rękę — rzekł, że temat rozmowy, nie był właściwie obrany, tem więcej, że istotnie będę spała w domu oddawna pustym.

— O, pani Podleska nie jest nerwową, wtrąciła moja przyjaciółka i nie wierzy w żadne bajki i nierozsądne legendy.

— Masz pani zupełną słuszność, odparłam musiałby to być jakiś, nadzwyczajny strach czy widmo, żebym się go ulękła.

We dworze wedle zwyczaju wcześnie udawano się na spoczynek. Do owego pawilonu towarzyszyła mi służąca. Pokój, przeznaczony dla mnie wyglądał bardzo sympatycznie, na kominie palił się wielki ogień i rozchodziło się przyjemne ciepło.

Służąca zapytała mię, czy czego nie potrzebuję, odpowiedziałam, że nie. Już odchodziła, lecz nagle zwróciwszy się rzekła:

— Zamek u drzwi jest od wewnątrz popsuty, a że jakieś dziwne dzieją się nieporządki, to może będzie lepiej, skoro panią zamknę od zewnątrz a jutro przynosząc pani wodę do mycia, odemknę.

Być zamkniętą z zewnątrz nie bardzo mi się podobało, ale skoro dziewczyna zapewniła mię, że przyjdzie nazajutrz wcześnie, a przytem skoro ostrzegła mię, że po wsiach włóczą się podejrzani ludzie, zgodziłam się. Jednakże zaledwie dziewczyna się oddaliła przyszło mi na myśl, że postąpiłam nierozsądnie, bo gdyby w nocy wybuchł niespodziany pożar, zagrożoną byłabym utratą życia. Był to jednak tylko chwilowy niepokój i wnet też nie myśląc

dzi widzialny. Skopce te na głowach czarownic widzi jedynie kapłan przez okienko w monstrancyi, ale jemu z tego korzystać nie wolno. Po rezurekcyi, która z dziewcząt pierwsza przybędzie do domu — wyjdzie naj prędzej za mąż. Dlatego to wszystko niezamężne i nieżonate nie idzie do domu, lecz biegnie możliwie najkrótszemi drogami, nie zważając na błoto.

Oto wszyscy najświęciej wierzą, że okruszyny ze święconej „paski“, posiane zaraz po spożyciu święconego na Wielkanoc, zejdą, to jest, wyrośnie z nich tak zwana „maruna“. Jest to roślina, należąca do baldaszkowatych, o bardzo przyjemnym zapachu, a służy jako lekarstwo na „nasiernicę“ (gwałtowne bole żołądka).

Co do święconego, to nie wolno stanowczo jeść po zachodzie słońca. Kto tego nie usłucha — będzie miał „kurze ślepoty“. Kto zaś już z innej przyczyny tej choroby się nabawił, niech zje święcone jajko nad studnią się nachyliwszy — uzdrowion będzie zaraz.

Kto ma „ubóże“ *), musi na Wielkanoc ubrać koszulę na wywrót, bo w przeciwnym razie duch ten, zamiast pomagać, pozwoli sobie nieraz na psoty. Na Wielkanoc nie wolno wołać kur.

*) „Ubóże“ jest duchem. Kto chce mieć ładne konie, niech uszyje koszulę wielkości, jak dla 1 rocznego dziecka, ale bez jednego rękawa i niech to wyrzuci na strych nad chałupą, a ubóże się zjawi. Trzeba mu od czasu do czasu dawać zupełnie niesolone potrawy. Przez 7 lat ubóże aż do 9 chałup z jednej i z drugiej strony wybiera owies koniom sąsiadów i zanosi swoim. Po 7 latach przemienia się w dyabła i dalej przysparza majątku gospodarzowi, ale wtenczas już na rachunek kupna jego duszy.



Ucieczka ludności ze zniszczonego miasta Boscotrecase.
(Patrz: „Ze świata“: Kronika ilustrowana).

Śmigus albo dyngus.

Była to swawola — jak opowiada w swym pamiętniku ks. Kitowicz — powszechna w całym kraju, tak pomiędzy pospólstwem, jak i między znaczniejszymi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, we wtorek i inne dni następne kobiety — mężczyzn. Przeciągano to czasem aż do Zielonych Świątek, zwykle jednak nie trwało dłużej nad kilka dni.

Oblewano się rozmaitym sposobem. Amanci lub dystyngowańsze osoby, chcąc tę ceremonię odprawić bez przykrości, skrapiali lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po ręku, czasem po gorsie, małą jaką strzykawką albo z flaszeczki. Ci, którzy swawolę nad wszelką dyskrecyę przekładali, oblewali i damy prostą wodą, chlustając garnkami, szklankami lub dużemi sikawkami prosto w twarz.

Gdy się rozhulała kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, dnia swojego nie czekając, leli jedni drugich ze wszelkich naczyń, jakich donaść mogli, a haj-

o tem, zabrałam się do spoczynku. Zaledwie zakręciłam lampę, nagle posłyszałam jakiś dziwny szelest.

— Głupstwo, myślę sobie, skutek rozmowy przy herbacie, przecież strachów nie ma na świecie; wnet też mocno znużona smacznie zasnęłam. Jak długo spałam nie wiem, wydało mi się jednak, że mię ktoś nagle przebudził. Ogień na kominie wygasł i w ciemności zaledwie mogłam rozpoznać stojące meble. Nasłuchiwałam z wielkiem natężeniem. Nic się zgoła nie poruszało.

Ułożyłam się więc na nowo, gdy tymczasem dawniejszy szmer znowu doszedł do moich uszów. Teraz nie wątpiłam wcale, że coś rzeczywiście się porusza. Szczególny szmer i jakby ciężkie oddechanie jakiegoś olbrzymiego zwierzęcia najwyraźniej słyszałam; zdawało mi się nawet, że wydostawało się ono z pod mojego łóżka!

Objął mnie okropny przestrach. Wszystkie historye o strachach, jakie kiedykolwiek słyszałam, wystąpiły teraz z całą swoją siłą. Moje własne wyrazy, że się niczego nie lękam, wydały mi się godną wyśmiania ironią. Ja! niczego się nie obawiam! Leżałam tedy drżąc na całem ciele, tak, że prawie nie mogłam pochwycić oddechu. Szelest stawał się coraz wyraźniejszy, wnet też wysunął się z pod mojego łoża jakiś straszliwy potwór na czworakach i przyczołgał się aż do komina. O ile w ciemności zdołałam rozpoznać, był to zwierz dziwny, tak duży, jak ogromny pies. Przyszło mi na myśl, że zapewne z menażeryi wydostał się jakiś zwierz i błądząc dostał się do ogrodu, a następnie i do owego pawilonu. Rozmyślałam, czy nie powiedzie się mi dostać do drzwi i uciec, zanim zwierz zauważy moją obecność. Okropność! Przecież drzwi są zamknięte! Byłam najwidoczniej skazana na przepędzenie nocy z tą obrzydliwą, wstrętną bestyą!

Czego wówczas doświadczałam, niepodobna mi opowiedzieć. Kroplisty pot zlewał moje czoło, czułam ziębnące ręce i tak gwałtownie drżałam, iż byłam w obawie, że zwierz zauważy wstrząsanie mojego łóżka. Nareszcie potwór po kilku susach zbliżył się aż do podnóża mojego łóżka. Jak długo potrwa ten stan okropny nie wiedziałam, ale byłam przekonana, że nie uniknę katastrofy. Szczęściem usłyszałam głuche chrapanie, więc potwór zasnął, spał!

Jak długie, pełne trwogi godziny spędziłam w tem bolesnem wyczekiwaniu, nie podobna mi oznaczyć, dość powiedzieć, że nigdy w życiu nie czułam się bardziej zagrożoną. Na domiar męki, skutkiem skurczenia nóg, całkowicie straciłam w nich władzę, nie mogąc zgoła nimi poruszać, a tu jednak trzeba było cierpieć i zachowywać się spokojnie, aby owej bestyi nie obudzić.

Nakoniec, pierwszy brzask powstającego dnia zlekka przez spuszczone story rozjaśnił przestrzeń pokoju, powoli rozpościerało się światło i już mogłam rozpoznać jakąś wielką masę, ale oznaczyć ani jej gatunku, ani rodzaju, czy to był pawian, czy niedźwiedź, czy inny drapieżny zwierz nie było podobna. Decydowałam się przyjąć los, jaki zgotowało mi przeznaczenie czy przypadek, to jednak, co ujrzałam nareszcie, przewyższyło wszelką najbujniejszą fantazyę. Wielkie nieba! Był to człowiek.

Straszliwe to odkrycie pozbawiło mię wszelkiej siły, odjęło odwagę, zniweczyło wszelkie usiłowania obrony. Lecz o radości! Usłyszałam w tej chwili zgrzyt klucza w zamku. Nagle powróciła mi przytomność i ujrzawszy otwierające się drzwi prawdziwie dzikim skokiem, wydobyłam się w koszuli na zewnątrz, wołając na służącą:

— Zamykaj! Zamykaj!

Co dalej zaszło, o tem dowiedziałam się dopiero później. Dziewczyna zatrzasnęła za sobą drzwi, wołając o pomoc. Służąca osłoniła mnie jakąś płachtą i przeniesiono

ducy i lokaje cebrami donosili wody! — Wówczas całe towarzystwo goniło się, oblewało od stóp do głowy tak, że wszyscy zmoczeni byli; stoły, stołki, krzesła, kanapy, łóżka, wszystko było pooblewane, podłoga cała zalana wodą. Gdzie taki dyngus u młodego małżeństwa miał być odprawiony, uprzątano wszystkie meble kosztowniejsze, a nawet przywdziewano suknie najskromniejsze, którym woda nie wiele mogła szkodzić.

Największą stanowiło uciechę przydybać jaką damę w łóżku: przytrzymywana przez mężczyzn, nie mogąc uciekać, musiała pływać w powodzi. Bywało nieraz, że zlana, jak myszka zimną wodą, panienka jaka lub młoda mężatka, dostała febry; nie zważano bynajmniej na to, byle się stało zadość powszechnemu zwyczajowi. Pamiętne tego niebezpieczeństwa kobiety w ten dzień wstawały jak najraniej albo jak najmocniej zamykały pokoje sypialne.

Po wsiach parobcy łapali dziewczęta, które się wtenczas, jak mogły, ukrywały; złapaną wlekli do stawu albo do rzeki a wziąwszy za nogi i za ręce, tam ją wrzucali, albo włożywszy w koryto przy studni leli wodę, dopóki im się podobało. Na ulicach po wsiach i w miastach młodzież płci obojej czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących, przyczem często zdarzały się pomyłki i oblewano nie tę osobę, dla której kąpiel była przeznaczoną.

Początek tego zwyczaju dwojako tłómaczono. jedni mówią, że się wziął z Jerozolimy, gdzie schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowem żydzi wodą z okien oblewali dla rozpędzenia i przytłumienia takich opowieści. Inni utrzymują, że dyngus wziął początek od wprowadzenia u nas wiary świętej, kiedy to nie mogąc wielkiej liczby przychodzących chrzcić pojedyńczo, napędzano tłumy do wody i w niej nurzano, albo stojących na brzegu obficie skrapiano.

Beauplan powiada — w poniedziałek wielkanocny wielka uciecha. Parobczaki zbierają się, ła ią, które tylko mogą dziewczęta, prowadzą do studni i oblewają od głowy do stóp. Żart ten pozwalany był tylko do południa. We wtorek następujący dziewczęta oddają za swoje. Kilka z nich ukrywa się w jakim domu, czatując na przechodzących parobków. Za danym znakiem wypadają z wielkim krzykiem, porywając parobka i podczas gdy trzy lub więcej mocniejszych trzyma go, inne leją na niego ze dzbanków wodę, aż porządnie skąpany zostanie.

Dorośli w poniedziałek świąteczny idą gromadą do dworu, czynią tysiączne pokłony i każdy daje kurczęta albo drób innego rodzaju. Pan, odwdzięczając się, każe wytoczyć beczkę wódki i postawić ją na podwórzu. Otaczają beczkę wieśniacy; pan bierze łyżkę potężną i napełniwszy ją, pije do najstarszego z gminy; oddaje mu łyżkę, która krąży od jednego do drugiego, dopóki wódki wystarczy. Gdy się beczka opróżni, uczta się kończy i wszyscy wracają do domu.

Podarunek wielkanocny po wielu miejscach miał nazwę wykupu. Młodzież swawolna, uganiając się za rówieśnikami płci obojej, nie przepuszczała i starszym niekiedy. Gospodarz im się wykupował, a zebrane składki służyły na zabawy wieczorne.

Samodzielność Galicyi.

W „Sł. Polskiem“ ogłasza prof Głąbińsk znowu artykuł, w którym udowadnia, że Galicya — wbrew twierdzeniom Niemców — nie jest wcale krajem biernym i że nie prawdą jest, jakoby państwo dopłacało coś do potrzeb galicyjskich.

Według obliczenia prof Głąbińskiego, Galicya daje państwu rocznie czystego dochodu bez ceł 150 603.862 koron, wydatki zaś na potrzeby krajowe wraz z oprocentowaniem i umorzeniem długów zaciągniętych specyalnie na koleje galicyjskie, z odpowiednim udziałem kraju w wydatkach centralnych i z udziałem 10-procentowym w wydatkach wspólnych na listę cywilną radę ministrów i centralne trybunały, wynoszą 104 992.729 koron.

Pozostaje więc nadwyżka bez ceł w kwocie około 45 milionów, a z doliczeniem faktycznej zwyżki dochodów galicyjskich, pobieranej przez kasy innych krajów, około 55 milionów koron, które mogą być wraz z dochodem cłowym użyte bądź na utrzymanie wojska i obrony krajowej w kraju, bądź też w stosunku około 10 prc. na wszystkie wydatki wspólne wraz z utrzymaniem wojska i obrony krajowej.

Na Węgrzech.

Wymiatanie absolutyzmu. — Mowa Polonyiego.

„Wielki gabinet“ węgierski rozpoczął energicznie dzieło oczyszczania urzędów z kreatur biurokratycznych Fejervarego. Na urzędnikach prokuratoryi i sędziach, którzy skwapliwie szli na usługi Fejervaremu, obecnie skóra cierpnie. A kreatury, które gabinet Fejervarego postawił na czele komitatów tudzież miast patryotycznych, na wiadomość o zamianowaniu nowego ministerstwa, *zniknęły bez śladu z miejsc urzędowania*, z nikim się nawet nie żegnając.

Wiceżupan komitatu peszteńskiego, zamianowany przez komisarza królewskiego budapeszteńskiego Rudnaya, Roland Csapo odwiedził starszego notaryusza Fazekasa, którego usunął z urzędu, jak wiadomo, były minister spraw wewnętrznych Kristoffy, i prosił go błagalnie, aby się postarał o przebaczenie dla niego, Csapa. Fazekas nie mógł przecież dać jakichkolwiek rękojmi, że nowy gabinet pozostawi go na dotychczasowem stanowisku urzędowem. Csapo tedy cichaczem nocną porą wyniósł się z domu komitatowego. Woźni komitatowi, którym polecił odnieść kufry do powozu, odmówili mu posłuszeństwa, oświadczając, że wcale go znać nie chcą. Przykład Csapa naśladowali inni, niedawno zamianowani urzędnicy. W nocy z niedzieli na poniedziałek dom komitatowy był już próżniuteńki.

Starszy notaryusz Fazekas udał się do ministerstwa spraw wewnętrznych z zapytaniem, co należy czynić. Przecież nie można zostawiać komitatu bez urzędników. Odpowiedziano mu, że minister powołał go znowu na poprzedni urząd ma się tedy znowu uważać za starszego notaryusza. We wtorek wszyscy poprzedni urzędnicy przybyli, do do-

---

mię do dworu, gdzie jeden z gości, szczęściem lekarz, pospieszył mi z ratunkiem. Oświadczył on, że wskutek nienaturalnego czy nadziemskiego widoku, straciłam przytomność i że koniecznie potrzeba, abym jakiś czas pozostała w spoczynku i nikomu nie wolno zapytywać mię o cokolwiek, gdyż to zagraża moim nerwom.

Tym sposobem tylko pokojówka mogła być zapytywana o wypadki, jakie zaszły w pawilonie.

Rzecz się przecież wkrótce wyjaśniła.

Pułkownik wyszedłszy do ogrodu spotkał dwóch żandarmów. Na zapytanie co tu robią, odpowiedzieli, że poszukują obłąkanego, który dziwnym sposobem zdołał uciec z zakładu waryatów. Przeszukując całą okolicę, wkońcu wpadli na myśl zwiedzenia ogrodu, czy przypadkiem tu się nie ukrył. Istotnie, gdy otworzono drzwi do pawilonu znaleziono koło łóżka niebezpiecznego waryata, całego w łachmanach.

Po długiem pasowaniu się, gdyż waryat się bronił z furyą, nawet jednego żandarma zranił lekko nożem, udało się im skrępować go i zaprowadzić napowrót do zakładu.

Co do mnie, po tej strasznej nocy upłynęło sporo czasu zanim przyszłam do normalnego stanu i odzyskałam całkowicie zdrowie.

Skradziony wójt.

3) **(Historya z Królestwa Polskiego).**

Chciał coś więcej mówić, ale Szmerko szyję wyciągnął, oczy wytrzeszczył, dwa razy głową obrócił i woła:

— Herste! Na co żydom wójt! Żeby wójtową, to co innego, ja by sam taki cymes ukradł!

Żyd cmoknął ustami.

Panowie się roześmiali i zaraz zabrali się do odejścia.

Najstarszy pan pojechał do księdza do Korrowiny, dwaj młodsi wrócili do Bielna a Kułakowski zanocował z Krukiem w kancelaryi. Ludzie zeszli się na wieczór do wójtowej chałupy. Strasznie się boją i biedują: co to będzie, co to będzie!

Stary Popławski opowiada, że jak 40 lat temu też tak, panowie zjechali do wsi to potem przez dwa lata grad wybijał oziminę i jarzyny. Ludzie wierzyć nie wierzą staremu, bo ma niespełna rozumu. Co gradowi do wójta, albo do panów, ale z wielkiego strachu przytakują i głowami kiwają.

Baby lamentują.

— Pewnikiem — mówi stary — albo będzie wojna, albo głód, albo zaraza na bydło.

— Juści — przytwierdza Perkowski — na dobre to się nie obróci.

Tylko dawny wójt, co też we wsi na noc został, strofuje ludzi.

— Nie bajalibyśta, jak gdzie wójta ukradną, to zawdy śledztwo musi być. Przyjechali, protokół spiszą i pojadą.

— Żeby się nad nami choć Matka Najświętsza zlitowała!— westchnęła zapłakana komornica od Perkowskiego.

Najwięcej się ludzie boją o parobka, że tak przy Szmerku gadał.

— Co ty zrobił najlepszego? — prawiła. — Zgubi cię!

Ale parobek ręką machnął.

— Ot, jak co, żyda zdzielę przez gębę, aż babkę rabinową zobaczy i będzie.

Parobek tęgi chłop, taki był w sobie zaufany. Na drugi dzień z samego rana zjechało strażników z tuzin.

Ludzie już nie gadają, tylko jeden na drugiego patrzy. Panowie jeszcze zwołali wszystkich chłopów i poszli do lasu. Okrążyli jeden lasek, przetrząsnęli — nie ma nic!

Parobek gębę kułakiem zatyka i śmieje się.

Szmerko koło pana starszego krąży i do góry patrzy. Musi myśli, że się wójt na sosnę wdrapał.

A starszy pan zrobił z rąk trąbkę i huka:

mu komitatowego i objęli poprzednio spełniane obowiązki.

W podobny sposób zniknął w Szegedynie starszy żupan Michał Nagy bez śladu z domu komitatowego. Uciekł wprost z miasta pierwszym pociągiem, zapomniawszy nawet uporządkować papiery etc.

Koalicya wogóle nie myśli ochraniać owych kreatur absolutyzmu ani płacić im odszkodowania — przeciwnie Polonyi zapowiedział bardzo dobitnie w swej mowie powitalnej jako minister sprawiedliwości, że z prokuratoryi i z sądów wymiecie wszystkie śmieci i przywróci niezawisłość sędziowską. Wszyscy ministrowie polecili także wstrzymać ekspedycyę aktów, załatwionych przez poprzedników, aby je wprzód zbadać i ocenić.

Z Królestwa Polskiego

Z Warszawy.

Wrażenie wyborów na Litwie.

Z Warszawy piszą:

Klęska, jakąśmy ponieśli przy wyborach w Kowieńskiem, Grodzieńskiem i na Wołyniu, budzi zarazem obawy, czy i u nas w Królestwie Polskiem rezultat wyborów jest tak pewnym, jak ogólnie mniemają. Czy w gubernii suwalskiej nie przyjdzie również, jak gdzieindziej, do kompromisu pomiędzy żydami a chłopami litewskimi? Czy coś podobnego nie byłoby możliwem i w części gubernii siedleckiej?

Wszystko to przychodzi na myśl wobec smutnego rezultatu w trzech guberniach, gdzie prawie zupełnie straciliśmy spodziewane mandaty. Spodziewaliśmy się przeszło 60 posłów polskich w Dumie. Obecnie, jeśli gubernie wileńska, podolska i kijowska także zawiodą, będzie nas zaledwie 50. A wszystkiemu winna niedostateczna agitacya i rozbicie się na stronnictwa.

„Kuryer Litewski" z sarkazmem omawia nieudolną akcyę narodowych demokratów, którzy głównie zawinili.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Z KRAJU.

Wieliczka, 12 kwietnia. Starym zwyczajem zaczynam od żalów i na żalach kończę, bo „gdzieżby zaś" inaczej być mogło w naszej sacnej rządowo-autonomicznie rządowej, czy automatycznie rządowej Galicyi? A oto pierwszy punkt mych żalów: to droga rządowa z Krakowa do Wieliczki, tam i napowrót. C. k. Starostwo krakowskie, które drogą tą zarządza, uznało za stosowne drogę tę wyszutrować, co mu się chwali; wyszutrowało ją jednak odrazu na całej długości, nie walcując jej, czego mu się nie chwali. Jechać tą drogą teraz, to po prostu rozpacz dla ludzi niemiłosiernie trzęsonych, dla wozów jeszcze niemiłosierniej pozbawionych swych części, które pozostają na ostrym szutrze i najniemiłosierniej dla koni, które zrywają nogi, ciągnąc wozy po opornym terenie. Dlaczego starostwo takie wydało zarządzenie, nie wiemy, zdaje nam się jednak, że można było zupełnie dobrze szutrować częściami i zaraz walcować. Wydatek na konserwacyę drogi byłby nie wzrósł, a publiczność płacąca podatki nie miałaby powodu do słusznych żalów.

Drugi żal: to także droga, tym razem jednak żelazna. Rozkład jazdy ustalony na tegoroczne lato, nie sprowadza żadnych zmian prócz jednej. Mianowicie pociąg odchodzący z Krakowa o godz. 8 min. 30 rano i przychodzący (rzekomo) o godz. 9 do Wieliczki, będzie teraz wychodził z Krakowa tak samo o g. 8 m. 30, a przyjeżdżał do Wieliczki o 9 tej minut 10.

Zażalenia publiczności, że pociąg ten stale się spaźniał, *ułagodziła* Dyrekcya kolei w ten sposób, że oznaczyła czas jazdy o 10 minut *dłuższy*!! Tym sposobem stało się zadość(!) życzeniom publiczności, która ma teraz „gębę zamkniętą". Zaiste kapitalny sposób załatwiania zażaleń! Trzeba wiedzieć, że swojego czasu, gdy się rozchodziło o odszkodowanie kolei za ubytek w dochodach z powodu projektu założenia wzdłuż toru kolejowego, linii tramwaju elektrycznego, oświadczył podobno reprezentant kolei, że rocznie sprzedaje się na tej linii około 84 000 biletów. Mimo to jednak zasada: nos dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa, wciąż żyje i trwa. *K. S.*

Kradzież z przed 18 laty, wykryta wskutek spowiedzi.

W Zborowicach, wsi pod Ciężkowicami, włościanin Franciszek Witkowski, ożeniwszy się z drugą żoną, do której nie miał zaufania, przechowywał swoją gotowiznę w stodole. Żona jednak dowiedziała się o tem i zwierzyła się sąsiadowi Janowi Gnowie, który skradł pieniądze, a dla zatarcia śladu, miał kogoś namówić, aby stodołę podpalił.

Było to jeszcze przed 18 laty, a jak Gnowa przyznał, ciążyło mu to na sumieniu, pragnął oczyścić się z tego grzechu i wyspowiadał się niedawno księdzu. Ksiądz przyrzekł mu dać rozgrzeszenie, jeżeli wynagrodzi Witkowskiemu szkodę. Sprawa ta rozeszła się po całej wsi, gdy Gnowa zaczął wynagradzać szkodę Witkowskiemu, a ponieważ szkody w całości nie zwrócił, Witkowski odniósł się do prokuratoryi państwa w Nowym Sączu. Dziś 12 bm. Jan Gnowa stanął przed trybunałem orzekającym karnym i został skazany przy uwzględnieniu wszystkich okoliczności łagodzących, na 10 dni ciężkiego więzienia.

Co słychać w mieście?

Kraków 14 kwietnia.

KALENDARZYK.

Dziś w sobotę Wielka Sobota. — Jutro w niedzielę Wielkanoc Zmartwychwstanie Pańskie. — Pojutrze w poniedziałek Poniedziałek Wielkanocny.

Sobota.

Teatr miejski. Zamknięty.

Wszystkim Czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma, zasyła redakcya życzenia Wesołych Świąt.

— Wójt, odezwij się!

Zaraz też wołać zaczął tak samo drugi pan, zaś trzeci pan krzyknął na chłopów:

— A wy czemu nie wołacie?

Zrobił się w lesie większy hałas, niż na sądny dzień w bóżnicy.

Baby stoją w gromadzie na końcu wsi i żegnają się.

Szmerko przysunął się jeszcze bliżej do panów.

— Żeby to tak za przeproszeniem pana naczelnika wystrzelić! To on by zaraz zobaczył, że to nie żarty i on by się pewnie odezwał.

— A co — mówi pan starszy — nie zaszkodzi.

Pan z ostrogami wyjął rewolwer i sześć razy raz po raz wystrzelił.

Baby uciekły do chałupy.

A wójta jak nie było, tak niema!

— No cóż? — mówi pan starszy — tu nic nie poradzi.

Wrócili do wsi, pisali znowu coś w kancelaryi, zagrozili jeszcze raz Krukowi łańcuchami, że protokułu nie dał i pojechali.

Ludzie tłuką się po wsi i nie wiedzą co począć. Kruk spluwa, pieczęć schował do szuflady, nawet Łapkiewiczowi nie dokucza. Łapkiewicz pod nosem piosenkę gwiżdże.

Przyszła wójtowa do kancelaryi.

— No — pyta — sąsiedzie, a kiedy mnie dacie pieniędzy na Schmerka?

— Niech was wszystkich cholera z takim wójtem i ze Szmerkiem. Słyszeliśta, jak mnie sponiewierał. Już ja o niczem wiedzieć nie chcę.

— A przecieśta postanowili...

— Już nawet — powiada pisarz — sołtys z Radul przyniósł cztery złote i groszy sześć.

— No, to co? — krzyczy Kruk. — Niech go cholera, albo raport zdam...

Wójtowa obróciła się do pana Łapkiewicza, ręce załamała:

— A ja, biedna kobieta, nikt nademną zmiłowania nie ma! — i łapie pisarza za nogi.

Łapkiewicz się wymknął.

— Kandydat pieczęć zabrał, to — gada — kandydat powinien zrobić. On tylko do cudzych zębów chwat; porachuj wprzód swoje. Czekaj, zakujemy cię na amen!

Widzi wójtowa, że nic nie wskóra.

— Bodaj wam wszystkim było na amen! — zaklęła, trzasknęła drzwiami i poszła.

— Czekajcie — myśli sobie — niech się ino mój znajdzie, wójt, zapłacę ja wam.

Idzie, a na płocie, niedaleko kancelaryi siedzi Szmerko. Cebulę kraje, solą posypuje, chlebem zagryza.

— Cóż to, panie Szmerku — woła wójtowa — nie chcieliście wczoraj przyjść, jakiem wołała?

— Czy to ja wasz pies albo parobek, żebym miał lecieć, jak na mnie kto świśnie.

— Widzicie, Szmerku, jakie to nieszczęście.

— Nu, co jest? Czego pani wójtowa płacze? Jakieście dali na ogłoszenie i na wybębnienie, i sam pan naczelnik z Bielna przyjechał, i obławę robili, i strzelali, to on już się znajdzie.

Żyd cebulę je, na wójtową nie patrzy.

— Wam, Szmerku, śmiech, a mnie bieda.

— Oj, oj! Niby to pani wójtowa drugiego chłopa sobie nie znajdzie. O, parobek wasz jest teraz taki śmiały, jakby własne gospodarstwo miał, jakby już wójtem był. On z samym naczelnikiem za pan brat.

— Jak wy się Pana Boga nie boicie!

Wójtowa stoi wśród drogi i nie wie, co gadać, a nie chce żyda puścić. Aż Szmerko pyta:

— Nie macie pani wójtowo trochę owsa wymłóconego, to ja bym kupił.

— No, to chodźcie do chałupy.

Weszli. Kobieta zaraz do żyda:

— Oddajcie wójta!

— Nu, co to jest? Czy ja wam wójta kradł? Co mnie do waszego wójta! Proście strażaków i naczelnika, oni śledztwo robili, niech oni znajdą. A ja co? Nawet tak nie gadajcie wójtowo... No, macie owies? (C. d. n.)



Niedźwiedzie jako obrońcy kościoła. (*Patrz*: *„Ze świata“*: *Kronika ilustrowana*).

Dzisiejszy numer wydajemy, jako świąteczny w nakładzie 14.000 egzemplarzy.

Następny numer „Nowin“ ukaże się po Świętach we wtorek, 17 kwietnia o godzinie 9 tej zrana!

Wędrówka po grobach. Umilkły dzwony, w kościołach zapanowała głęboka cisza i boleść nad umęczonym i złożonym w grobie Zbawicielem. Ogołocone ołtarze i puste tabernakula głoszą chwilową nieobecność Chrystusa, który zaświadczył swe człowieczeństwo śmiercią.

Przez Wielki Piątek i sobotę, nieprzeliczone tłumy wiernych nawiedzają Groby Chrystusowe, w których urządzeniu prześcigają się kościoły krakowskie, by godnie odpowiedzieć wielkości chwili. Pierwszeństwo pod względem przepychu i dekoracyj należy się kościołowi Najw. Maryi Panny; u grobu stoi straż wojskowa. Nadzwyczaj gustownie urządzone groby i otoczone prawdziwą powodzią kwiatów i różnobarwnych świateł spotykamy w kościołach OO. Dominikanów, Reformatów, Bernardynów, Kapucynów i PP. Felicyanek. Na uwagę zasługują również kościoły na Zamku, św. Piotra, św. Anny, św. Krzyża i inne. Straż honorową przy grobie trzyma wojsko oprócz kościoła N. P. Maryi jeszcze w kościele na Zamku, u św. Piotra i u. OO Karmelitów; u św. Floryana stoi przy grobie straż ochotnicza.

Rezurekcye odbędą się: w katedrze na Wawelu w sobotę o 6 wieczór, w kościele N. M. Panny i u OO. Dominikanów o 8 wieczór, w innych kościołach o 7-mej, zaś u św. Floryana i OO. Reformatów o 5·30 rano w niedzielę.

Nabożeństwa. W niedzielę w kaplicy na cmentarzu odpust zupełny, w kościołach OO. Zmartwychwstańców i Bożego Ciała w dn. 15, 16 i 17 nabożeństwo 40 godzinne. W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w poniedziałek odpust zupełny.

Muzyka kościelna. W kościele OO. Franciszkanów odśpiewa chór techniki lwowski wspólnie z krak. chórem akad. w niedzielę podczas sumy o g. 11 przedpoł. mszę Nicou Horona, nagrodzoną na konkursie w Paryżu. Na Offertoryum „Boga Rodzico“ z akomp. organów układu Wł. Żeleńskiego. — Na Graduale odegra na organach p. Wójcikiewicz „koncert kościelny“ e dur Rincka.

Dnia 15 kwietnia w kościele OO Reformatów na sumie o godzinie 10·30 wykona chór miejscowy z tow. orkiestry wojskowej 13 p. p. pod batutą L. Śliwińskiego Mszę D'arschambae. Haec dies, Hallera; Alleluja, Heydena.

Prezydent miasta dr Leo wyjechał na święta Wielkiej Nocy dla kilku dniowego wypoczynku do Abbazyi, zaś z powrotem zatrzyma się w sprawach urzędowych w Wiedniu. Powróci do Krakowa z końcem przyszłego tygodnia.

Wanda Siemaszkowa, bawiąca obecnie w Mentonie (sanatoryum Gorbio), gdzie ratuje nadszarpane w wędrówkach po prowincyi zdrowie, jest na szczęście na drodze do zupełnego wyzdrowienia i w maju rozpoczyna nową wędrówkę po Galicyi z trupą T. Pilarskiego.

Wyższe gimnazyum żeńskie w pałacu Spiskim w Krakowie, utrzymywane przez prof. Uniw. dra Tadeusza Browicza i dra Józefa Tretiaka, oraz radcę szk. prof. Jana Czubka, otrzymało, jak wiadomo, w bieżącym roku prawa szkół publicznych dla 4 klas wyższych, tudzież prawo odbywania egzaminu dojrzałości w zakładzie. Zyskawszy w ten sposób cenne uprawnienia dla starszych uczenic, zarząd pragnie w najbliższym czasie stworzyć także 4 klasy niższe z planem gimnazyów męskich, aby umożliwić dziewczętom zupełnie prawidłowe odbywanie studyów gimnazyalnych na wzór młodzieży męskiej. Dotąd wykształcenie w zakresie niższego gimnazyum pobierają uczenice w 2 latach na t. zw. kursach przygotowawczych, której nawiązując do wiadomości uczenic, nabytych w ciągu 6 lat poprzedniej nauki w szkołach wydziałowych, mają na celu przygotowanie ich do wyższego gimnazyum.

Ponieważ jednak program szkół wydziałowych odbiega znacznie od celu i zakresu wykształcenia średniego, przeto uczenice po ukończeniu nawet z dobrym postępem 6-tej klasy szkoły wydziałowej, zmuszone w 2 latach przyswoić sobie gruntownie materyał niższego gimnazyum, napotykają na pewne trudności i narażone są na zbyt wytężającą pracę. To też zamierzona zmiana kursów przygotowawczych na normalne niższe gimnazyum, do którego wstępować będą mogły dziewczęta 10 letnie wprost po ukończeniu 4-klasowej szkoły ludowej lub przysposobione prywatnie w zakresie nauki elementarnej, spotka się z pewnością z przychylnem przyjęciem ze strony rodziców, którzy radziby dzieci swe uchronić od przeciążenia i wysiłku.

Już z wrześniem tego roku postanowiono zatem stworzyć pierwszą klasę z programem równorzędnej klasy gimnazyów męskich. Przy wpisie, który odbywać się będzie w ostatnich dniach czerwca (termin dokładny ogłoszony będzie później), przedłożyć należy metrykę chrztu lub urodzenia stwierdzającą, że uczenica ukończyła lub w bieżącym roku kalendarzowym, kończy 10-ty rok życia, oraz jeśli była uczenicą publiczną szkoły ludowej, świadectwo za II półrocze 4 tej klasy tejże szkoły. Egzamin wstępny z zastosowaniem ulg, przyznawanych uczniom, wstępującym do gimnazyum, odbędzie się z końcem czerwca.

Ze względu na konieczność poczynienia zawczasu potrzebnych urządzeń uprasza się Szan. P. T. rodziców o możliwie rychłe zgłaszanie uczenic, ustne lub pisemne, na ręce dyrekcyi zakładu.

Istniejące kursa przygotowawcze pozostają nadal dla uczenic z ukończonym 12-tym rokiem życia, które będą miały za sobą 6 lat nauki w szkole wydziałowej lub odpowiednie przygotowanie, nabyte prywatnie.

Ze stowarzyszenia nauczycielek. Wydział stow. nauczycielek w Krakowie odbył w tych dniach posiedzenie, na którem prezesowa, p. J. Pogonowska, rozwinęła szereg projektów, dążących do podniesienia i rozszerzenia zakresu działania stowarzyszonych. „Dom nauczycielek“ (Karmelicka 36) ma się stać nietylko schronieniem dla trudem steranych pracowniczek, ale także domem gościnnym dla nauczycielek, przybywających ze stron dalszych. „Dom nauczycielek“ powinien być ogniskiem nietylko światła, ale i życia towarzyskiego.

W tym celu postanowiono z grona wydziału utworzyć kilka sekcyi, a mianowicie: Zarząd „Domu nauczycielek“, sekcyę zebrań towarzyskich, sekcyę sprawozdawczą, sekcyę biblioteczną i sekcyę pedagogiczną. Przełożona stowarzyszenia zwracając się serdecznemi słowy do wydziału, wyraziła nadzieję, że wspólną pracą grono nauczycielek dojdzie do wzniosłych celów. W końcu obradowano nad przystąpieniem do tworzącej się właśnie w mieście naszem kooperacyjnej spółki kobiet.

Fotografie studentów. Namiestnictwo na skutek niedawnego w Krakowie wykrytego szwindlu wydało następujący okólnik do dyrekcyj wszystkich gimnazyów i szkół realnych: Celem zapobieżenia możliwym nadużyciom poleca się dyrekcyi, aby od prywatystów i eksternistów, przystępujących do jakichkolwiek egzaminów, jak do egzaminu prywatnego, wstępnego do klasy wyższej niżeli do pierwszej, o ile nie byli uczniami zakładu i są jej osobiście znani, zawsze zaś od prywatystów i eksternistów, chcących przystąpić do egzaminu dojrzałości lub do egzaminu nadzwyczajnego, żądała załączenia do odpowiedniego podania wyraźnej fotografii egzaminanda, zaopatrzonej na odwrotnej stronie stwierdzeniem identyczności osoby,

którą fotografia wyobraża, przez władzę polityczną, t. j. przez starostwo, dyrekcyę policyi, magistraty m. Lwowa i Krakowa, wedle tego gdzie petent jest osiadłym.

Koncert kompozytorski Wł Żeleńskiego zapozna Kraków z nową, a wybitną siłą artystyczną. Jest nią pani Oleska, śpiewaczka opery lwowskiej. Występując pierwszych lat kilka za granicą, w tym roku po raz pierwszy przedstawiła się na polskiej scenie. Krytyka lwowska jednogłośnie podnosi z uznaniem zarówno piękny głos, jak i metodę artystki. W wyjątkach ze „Starej baśni", jakie mają być wykonane, odśpiewa pani Oleska główną, a bardzo wdzięczną partyę kobiecą, dającą śpiewaczce rozległe pole do popisu. Ponadto wykona p. Oleska szereg pieśni Żeleńskiego w pierwszej części programu. Basową partyę arcykapłana Wizuna objął w koncercie p. Stanisław Żeleński, znany już z występu swego w koncercie „Harmonii". Nie małą atrakcyą koncertu będzie też niewątpliwie występ prof. Lalewicza, który odegra najnowszy utwór fortepianowy Żeleńskiego „Waryacye", nigdzie dotychczas publicznie nie wykonywane. Szczegóły programu w afiszach.

Z teatru ludowego. Komisya budowlana pod przewodnictwem radcy magistratu p. Epsteina, a złożona z dra Wilkosza, fizyka miejskiego, naczelnika straży ogniowej p. Nowotnego inżyniera Stroki oraz nadkomisarza policyi p. Broszkiewicza, zwiedziła wczoraj ujeżdżalnię przy ul. Rajskiej, przeznaczoną na pomieszczenie teatru ludowego. Komisya wyraziła swoje zdania o robotach technicznych, które mają zapewnić bezpieczeństwo i wygodę publiczności. Według wskazówek komisyi prowadzone będą przeróbki gmachu.

Przedstawienia rozpoczną się w dniu 17 maja sztuką ludową w 4 aktach ze śpiewami i tańcami p. Adama Staszczyka: „Wiara, nadzieja i miłość".

Kurs ogrodniczy, urządzony staraniem Tow. „Kobiecie gospodarstwo wiejskie" rozpoczyna się dnia 18 bm. o godz. 10 w gmachu Studyum rolniczego (*Collegium juridicum* ul. Grodzka l. 53). Zapisywać się można na ten kurs jak i na kurs mleczarski w *Coll. juridicum* od 3—4 po południu. Programy i rozkład godzin rozsyłane będą na żądanie pocztą.

Walne Zgrom. Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie odbędzie się w niedzielę 22 b. m. o godz. 3 po południu w sali magistratu, celem wyboru Zarządu, wydziału nadzorczego i sądu polubownego.

We walnem zgromadzeniu mogą wziąć udział tylko wybrani delegaci robotników i reprezentanci pracodawców.

Najnowsze cuda z dziedziny elektryczności według systemów Marconiego, Slabyego, Brauna, Senkbeilla i innych, mianowicie: telegraf bez drutu, sygnały polne i kolejowe, sygnały świetlne, rozsadzanie skał i wybuchy min, wypalenie działa polnego, eksplozya nowoczesnej rosyjskiej maszyny piekielnej i t. d. wyjaśnione i demonstrowane będą przez kapitana maryanki Erdbolda na przedstawieniu, które odbędzie się w drugie święto 16 b. m. o godz. 4-tej po południu w teatrze letnim w Parku Krakowskim. Przedstawienie będzie dane tylko jeden i to bez względu na pogodę. Bilety po 2 kor. (loża na 5 osób), krzesła po 25 ct. i balkon po 10 ct. można nabywać wcześniej w handlach p. M. Jakubowskiego w Sukiennicach i p. Frassa, ul. Grodzka, zaś od 3 ciej przy kasie w parku.

Odwoził swego pana na dworzec kolejowy w Podgórzu woźnica Stanisław Szewerniak, a gdy panu wypadła z kieszeni portmonetka z kwotą 170 koron, nie oddał jej ale schował, a następnie wyprawił swym znajomym sutą „bibkę".

Sprawa się jednak wydała i sumienny woźnica został aresztowany, nie chciał się jednak przyznać oświadczając z godnością, że na pytania będzie odpowiadał tylko „przed sądem".

Dopiero, gdy znaleziono przy nim kwotę 100 koron, odpowiedział: „ukradłem, bo mi się chciało". Za tę zachciankę osadzono go w aresztach podgórskiej ekspozytury policyi.

Z kroniki policyjnej. W nocy 13 b. m. dostał się nieznany sprawca przez dach na strych domu przy ul. Granicznej l. 6 i skradł kilkanaście obrań męskich, poduszki, kołdry etc na szkodę prof. dr J. Rozwadowskiego, dr J. Nowaka i pani Horoszkiewiczowej. Dochodzenia za złodziejem prowadzi insp. pol. p. Bron. Karcz.

P. Janowi Sulikowskiemu zamieszkałemu przy ul. Rajskiej l. 4 skradziono z przedpokoju żelazne łóżko składane.

P. Edw. Gerhardowi urz. kolejowemu przechodzącemu ul. Grodzką wyciągnięto z kieszeni srebrny zegarek z dewizką.

Zbrodnia w Ludwinowie. Sprawa napadu na 9 letnią Wszołkównę, która wywołała w Ludwinowie i gminach sąsiednich tyle hałasu, nie została dotąd należycie wyjaśniona. Śledztwo, prowadzone przez energicznego sędziego śledczego dra Kisiela, jest wielce utrudnione przez okoliczność, że Wszołkówna ustawicznie zeznania zmienia, raz poczynione odwołuje, to znów do nich się wraca i tak w kółko. Pogłoska, jakoby aresztowano pod zarzutem zbrodni rzeźbiarza W. z Dębnik jest najzupełniej bezpodstawna i zmyślona.

Zmarł dr Maksymilian Kawczyński, profesor filologii romańskiej Uniw. Jagiell., członek krak. Akademii Umiejętności etc.

Pogrzeb odbył się w sobotę z udziałem grona profesorskiego Uniw. Jagiell. i licznej publiczności.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę „Starościc ukarany", tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach A. Nowaczyńskiego.

W poniedziałek o godzinie 3 po południu: „Romantyczni", komedya w 3 akt. wierszem E. Rostanda i „Z dobrego serca", obrazek sceniczny w 1 akcie L. Rydla.

O godzinie 7 wieczór: „Eros i Psyche", powieść sceniczna w 7 odsłonach Jerzego Żuławskiego, muzyka Jana Galla.

We wtorek „Wieczór Trzech Króli", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Telegramy „Nowin".

Wezuwiusz spokojny.

Neapol. Opad popiołu ustał zupełnie. Niebo jest jasne, słońce świeci. Chmury, otaczające Wezuwiusz, rozproszyły się. W Neapolu Wezuwiusz już jest widzialny. W ulicach Neapolu zwykły ruch, pogoda śliczna, ludność uspokojona. Król o godzinie 6 rano udał się na pokład torpedowca i wyjechał do Torre del Greco. Królowa zwiedza szpitale. Ministrowie powrócili do Rzymu. W Torre Annunciata rozpoczęła się dziś zwyczajna praca fabryczna.

Neapol. Według ostatnich wiadomości noc minęła spokojnie. Deszcz popiołu ustaje. W miejscowości Torre Annunciata lawa się zatrzymała. Ludność spokojniejsza. W Neapolu pogoda piękna.

Koniec wybuchu.

Neapol. Prof. Mattucci telegrafuje z obserwatoryum na Wezuwiuszu: W nocy i przedpołudniem czynność wulkanu znacznie się zmniejszyła. Elektryczne wyładowania ustały. Deszcz piasku zmalał. Jeżeli wiadomość o zatrzymaniu się lawy, płynącej ku Boscotrecase, jest prawdziwą, wówczas mogę z zastrzeżeniem przepowiedzieć, że wulkan za dwa lub trzy dni się uspokoi.

Neapol. W Barra zamknięto kościół dominikański, ponieważ zachodzi konieczność poczynienia napraw.

W San Giovanni noc minęła spokojnie, deszcz popiołu ustał. Pogoda piękna oddziałała uspokajająco na ludność.

W San Anastazia mieszkańcy spędzili noc pod gołem niebem z obawy przed trzęsieniem ziemi. Zakład obłąkanych z powodu grożącego mu runięcia opróżniono. Deszcz popiołu, który ustał w nocy, wczoraj rano znowu się powtórzył.

Neapol. Miasto Ottajano nie będzie już odbudowane. Reszta domów zostanie zdemolowana. Zwłoki, na rozkaz prefektury, zostaną pochowane na miejscu pod lawą.

Spuścizna po prof. Pilacie.

Lwów. Po śp. prof. Romanie Pilacie zostały cenne rękopisy, między innymi obszerna historya poezyi polskiej i naukowa gramatyka języka polskiego. Dowiadujemy się, że rodzina zmarłego powierzyła wydanie tych prac gronu uczniów śp. Pilata, których do tego celu zaprosiła.

A to uznanie!

Wiedeń. Cesarz Wilhelm nadesłał hr. Gołuchowskiemu następującą depeszę:

W chwili, w której za zezwoleniem pańskiego najłaskawszego panującego, nadaję hr. Welsersheimbowi order czerwonego orła, w dowód wdzięczności za jego skuteczne usiłowania w Algeciras, czuję się spowodowanym panu serdeczne i szczere złożyć podziękowanie za niezachwiane popieranie moich delegatów. Był to piękny czyn wiernego sojusznika. Okazałeś się pan świetnym sekundantem w menzurze i proszę być pewnym równych usług w podobnym wypadku z mojej strony. Wilhelm.

Cesarz w Budapeszcie.

Budapeszt. Z Wiednia donoszą, że cesarz 18 maja przybędzie do Budapesztu na krótki pobyt.

Pożar lasów.

Linc. Donoszą tu o ogromnym pożarze lasów rządowych koło Weissenbach nad Attersee. Weissenbach jest zagrożony. Wysłano tam natychmiast batalion piechoty dla niesienia pomocy.

—o—

Strejk posłańców pocztowych we Francyi.

Lion. Manipulanci pocztowi uchwalili rozpoczęcie strejku.

Paryż. Na kilku zgromadzeniach, odbytych wczoraj wieczór, listonosze zaprotestowali przeciw oświadczeniu ministra handlu i uchwale Izby deputowanych, oraz postanowili dalej strejkować. Jest jednak prawdopodobnem, że wielu strejkujących dziś wróci do pracy.

Marsz śmiertelny w Anglii.

Londyn. (Biuro Reutera). Podczas marszu 170 żołnierzy z Sydo do Dowru, 30 żołnierzy wskutek ogromnego upału zasłabło i musiano ich przetransportować wozem ambulansowym. W ciągu nocy 2 z nich zmarło.

Ze świata. Kronika ilustrowana.

Ucieczka ze zniszczonego miasta Boscotrecase. Jeden z uratowanych mieszkańców Boscotrecase opowiada następujące

szczegóły o zniszczeniu tego miasteczka przez potok lawy:

Dnia 7-go b. m. wieczorem zatrzymał się potok lawy o sto metrów od figury św. Anny, ustawionej przez mieszkańców na placu. „Evviva Sant' Anna! Sant' Anna evviva!“ — rozległy się okrzyki uradowanego tłumu. Wiele osób, przygotowanych już do odjazdu, postanowiło pozostać. O północy jednak rozległ się głośny huk nowego wybuchu, a z krateru buchnął w górę słup płomieni, poczem nastąpiła znów cisza.

Krótka ta chwila rozstrzygnęła o losie Boscotrecase, dwa bowiem potoki lawy, zasilone przez nowy wybuch, ponownie ruszyły naprzód, trzeszcząc i sycząc.

Zaczęła się dzika ucieczka mieszkańców „Godzina trwania naszej ucieczki — od godziny 2-ej min. 30 do godziny 3-ej min. 30 po północy -- wydawała się nam wiecznością. Niebo pokryte było łuną purpurową, skutkiem zaś upału straszliwego gardła nasze wyschły tak, że oddechaliśmy z trudem“. Syk i trzask posuwających się naprzód potoków lawy, krzyki ludzi, którzy nie zdążyli jeszcze unieść ruchomości kręcąc się około domów swych, jak szaleni, tworzyły piekło prawdziwe“.

Przed potokiem lawy, jak gwardya honorowa, kroczyło 4 karabinierów, aby ostrzegać ludzi oszalałych ze strachu.

Droga do Torre Annunciata roi się od wozów i ludzi, posuwających się wolno skutkiem ścisku. Nagle ktoś woła: — „Lawa przecina nam drogę!“ — tłum więc rzuca się do ucieczki na złamanie karku. Krzyki, płacze, jęki, modlitwy rozlegają się dokoła. I wojsko cofa się przed jawnem niebezpieczeństwem, a olbrzymia łuna rozlewających się coraz dalej potoków lawy coraz jaskrawiej oświetla ucieczkę.

Ilustracya nasza sporządzona jest według ryciny w piśmie angielskiem, które wysłało do Neapolu swego rysownika.

Pragnienie cudu.

Z Neapolu piszą:

Niezliczone tłumy mieszkańców w San Gennaro zgromadziły się w kościele katedralnym, gdzie właśnie odbywało się nabożeństwo przed ołtarzem św. Januarego, i domagały się od duchowieństwa urządzenia procesyi poza murami kościoła. Przed figurą św. Januarego płonęło tysiące świec a zbite masy ludu tonęły we łzach i modlitwie; rozdzierano sobie szaty i co chwila wydzierał się okrzyk z pośród zgromadzonych: Chcemy procesyi! Zdejmcie statuę świętego z ołtarza! Chcemy ujrzeć burzącą świętą krew!

Kilku mężczyzn docisnęło się do ołtarza i wzięło na ramiona srebrną figurę świętego, wyniosło z kościoła a za nimi tłum kobiet i dzieci z zapalonemi świecami, dalej księża, a wreszcie 30-tysięczna fala ludu. Tłum zapełnił ulice i ciągnął procesyą — i słychać było tylko jeden wielki lament i prośby o zmiłowanie się Świętego. W ten sposób doszła procesya do mostu w San Giovanni i tam postawiono świętą figurę.

I wtedy stało się coś, co lud uważał za cud. Wiatr rozwiał na chwilę tuman popiołu i ukazała się jasna i złota tarcza słońca. Tłum rzucił się na kolana i głośno dziękował Świętemu za orędownictwo. Następnie z wielką uroczystością rozentuzyazmowany cudem lud odniósł figurę do katedry.

Wielka radość zapanowała w mieście, z ust do ust podawano sobie wiadomość: „Św. January nas wysłuchał! Uratował swój wierny Neapol!“ W oknach i na ulicach zabłysło tysiące świateł, wystawiono figury Świętego i stawiano na ulicach i balkonach udekorowane ołtarze.

Niedźwiedzie, jako obrońcy kościoła. Inwentaryzacya kościołów we Francyi, wywołała jak wiadomo, wielkie wzburzenie wśród pobożnych i wierzących katolików, którzy potrafili w szeregu wypadków udaremnić czynność urzędników, mających spisywać inwentarz kościołów. Przychodziło przy tem do krwawych nieraz zatargów. Ciekawą wielce była scena, która rozegrała się przy inwentaryzacyi kościoła w małej wioszczynie Pointelec w Bretanii, a przedstawia ją właśnie nasza ilustracya.

Oto i tam włościanie uprzedzeni, o mającej nastąpić inwentaryzacyi, postanowili jej przeszkodzić siłą i w tym celu zebrali się z kosami, cepami i drągami przed kościołem. Właśnie w tym dniu przybył do wsi wędrowny cygan z dwoma niedźwiedziami, włościanie nakłonili go więc także znaczną kwotą, aby niedźwiedzie spuścił z łańcucha w razie przyjazdu urzędnika i drażnił je przeciw niemu.

Byłoby przyszło zapewne do krwawej sceny, ale z urzędnikiem przybyła kompania wojska, która wieśniaków przemocą usunęła z przed kościoła, a cygan widząc się w niebezpieczeństwie, czemprędzej niedźwiedzie swoje powiązał i uciekł ze wsi, aż się kurzyło.

Kozłowicl. „Dziennikowi powszechnemu“ należy się zasługa, iż wynalazł nową nazwę dla Mankietników czyli Maryawitów. Nazywa on ich „Kozłowitami“.

Zdrowaśki mankietników. We wczorajszem „Słowie“ czytamy: Do jakiego stopnia obłędu dochodzi obecnie agitacya mankietników, świadczy o tem najwymowniej następujący fakt, stwierdzony przez władzę duchowną przysięgą znacznej liczby wiarygodnych osób:

Podczas nabożeństwa w Strykowie, ks. Kowalski, który, jak donosi „Dzwon polski“, mianował się świeżo generałem mankietników odmówił następującą modlitwę: „Zdrowaś Maryo-Franciszko, małżonko Chrystusa, łaskiś pełna, Pan z tobą, błogosławionaś między niewiastami i błogosławiony małżonek twój, Jezus Chrystus. Św. Maryo Franciszko, małżonko Chrystusa, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen“.

Ta bluźniercza parafraza „Pozdrowienia Anielskiego“ przekroczyła jednak miarę łatwowierności ludu, obałamuconego przez księży mankietników. Po skończonem więc kazaniu czyniono ks. Kowalskiemu gorzkie wyrzuty za tę parafrazę. Ks. Kowalski tłomaczył, że owo „małżeństwo“ należy rozumieć czysto duchowo.

Żywcem spaleni. O strasznym wypadku donoszą z Lublina. Żona robotnika kolei nadwiślańskich, Kondrackowa, prała rękawiczki benzyną przy świecy. Od płomieni świecy zajęła się benzyna i nieszczęśliwa stanęła od razu w płomieniach. Mąż spiesząc jej z ratunkiem, trącił butelkę i przewrócił ją. Rozlany płyn w jednej chwili wybuchł wielkim płomieniem, objąwszy cały pokój, w którym oprócz małżonków K., znajdowało się troje drobnych dzieci. Zanim sąsiedzi podążyli z ratunkiem, Kondracek i jego żona zginęli w płomieniach, żywcem spaleni; dzieci, w okropny sposób poparzone, odwieziono do szpitala, gdzie, pomimo energicznego ratunku, wszyscy troje umarli, chłopczyk nazajutrz, dwie dziewczynki dzień później po strasznych męczarniach.

Gorkij w Ameryce. Maksym Gorkij przybył w tych dniach do Nowego Jorku, powitany tam entuzyastycznie przez wychodźców z Rosyi i przez wielu Amerykan. Przy powitaniu wygłosił on mowę, w której podniósł, że w Rosyi wkrótce wybuchnie wielka krwawa rewolucya, poczem Rosya zamieni się w republikę na wzór Stanów Zjednoczonych.

Kraj złota w Europie. O nowo odkrytym, choć znanym w starożytności kraju złota donosi dr Konig co następuje: Wiadomem było od dłuższego czasu, że słowieńscy wieśniacy niedaleko od portu Saloniki tajemnie przemywają złoto. Sułtan Abdul Hamid dowiedziawszy się o tem, rozkazał swemu prywatnemu inżynierowi, który jest jednocześnie biegłym geologiem, zbadać Macedonię pod względem jej bogactw mineralnych. Pan Grosskopf, który właśnie w ostatnich latach podobne badania robił w Małej Azyi, wziął się natychmiast do roboty i po licznych podróżach we wszystkich kierunkach w tym bezdrożnym kraju przeprowadził swoje badania i doszedł do wniosku, że Macedonia jest bardzo bogata w złoto.

Tak jak na Uralu, tak i w Bałkanie istnienie obok siebie krystalicznych szyfrów i wapna dowodzi o bogactwie mineralnem. Należało przypuszczać, iż tu znajdują się sławne w starożytności pokłady złota, a badania dowiodły słuszności tych domysłów.

Pomiędzy Kara-Su i Wardarem czyli Strymonem i Axiosem starożytnych ciągnie się 600—900 wysokie pasmo, Krusza Bałkan. Tutaj powinny się znajdować pierwotne pokłady złotodajnych żył i już rozpoczęto badania, które mają te obrachunki udowodnić. Naturalnie na to potrzeba dłuższego czasu i maszyn nowego systemu.

Że te prastare pokłady muszą być bardzo bogate, dowodzi ilość złota, odnajdywanego w rzekach, biorących tu swój początek. Szczególniej wydajnemi się okazały dorzecza Golliko i Aleksya. Pola złotodajne tych okolic mają długości 60 km., a szerokości 40 km. Delta rzeki Galliko, która na zachód od Saloniki wpada do Zatoki Therme jest dużem polem złotodajnem.

Farby olejne do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, ścian, podłóg, schodów, domów, werand, sztachet itp. **Farby lakierowe** do podłóg

GLAZURY do podłóg
Masę francuską i woskową.
Wosk podłogowy **Parket Rose** do zapuszczania posadzek i podłóg.

Lakiery, kremy i Pasty do odnawiania i odświeżania żółtych, popielatych i czarnych bucików.

Szczotki

Papier, lep i trzaski na muchy. Naftalinę, kamforę i liście paczulowe przeciw molom. Tynktury na pluskwy.

Płaszcze gumowe
Płachty nieprzemakalne
KALOSZE
rosyjskie i amerykańsk.

Reim i Spółka w Krakowie

Rynek 37 polecają **Linia A-B**

LAWN TENNIS

RAKIETY
PIŁKI



i wszelkie inne przybory w największym wyborze.

FOOTBALL piłki nożne.
HAMAKI
dla dorosłych i dzieci.

KROKIETY
Huśtawki i przyrządy gimnastyczne ogrodowe

Przybory do rybołowstwa w największym wyborze.

Balony i piłki gumowe. 393 Kule i Kręgle.

Farby do fasad
Kronsteinera i „Hydrochromin"
Farby na dachy **karbolineum**
Arenarius'a Antimerulion, Smołowiec gazowy i drzewny.
Tektury smołowe do pokrywania dachów.
Wapno hydrauliczne.

Lakiery na kapelusze w różnych kolorach.
Farby do materyi i piór.
Środki do czyszcz. plam.

Proszek na owady „Zacherlin" i Andel'a"
Proszek perski na wagę
Rozpylacze do proszku i tynktury. Środki przeciw myszom i szczurom.

CEMENT
GIPS
sztukatorski i murarski

Linoleum, Ceraty, Rogóżki, Chodniki, Przedściółki.



Pierwszy Galicyjski

ZOOLOGICZNY ZAKŁAD „ORNIS"

Założony w Krakowie w roku 1897.

Właściciel: **A. MUSIOŁEK**, dostawca dla c. k. urzędników państw.

Sklep: **Kraków, ulica Sławkowska L. 16, naprzeciw „Grand Hotelu".**

Własna hodowla zwierząt i rasowego ptactwa: Zwierzyniec, „Willa Wisła".

Menażerya i własny park zwierząt w Parku Krakowskim od 1-go kwietnia dla P. T. Publiczności otwarte.

Pierwszy, najwiekszy i jedyny zawodowy Zakład tego rodzaju w całym kraju.

Cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki — 20-to letnia fachowość nabyta w kraju i w całej Europie — Wielka ilość dobrowolnie nadesłanych podziękowań — zawsze do przejrzenia.

Poleca: Z własnej hodowli różne rasowe psy. Młode bernardy od 20 zlr. foxterriery, jamniki rosyjsk., charty, ratlerki, dogi, pudle, psy legawe, buldogi, spitze. Z ptactwa: Czarne minorki, langshany, kochinchini, ameryk. brama-putry, srebrne wyandoty, franc. houdany, włoskie kuropatwaki, ameryk. czerwone indyki „Mamut" z których kogut aż do 40 funtów wagi, białe pantarki i t. d. — Białe łabędzie para od 40 zlr. Małe i duże gadające papugi od 3 do 50 zlr. Kolibry od 1 zlr. 20 ct. — Angora koty od 8 zlr. oswojone małpki od 20 zlr.

Złote rybki, klatki, akwarya, żywność dla ptaków i ryb i t. d.

Sprzedaż żywej zwierzyny. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta.



Samo się przez się opłaca!

30 dni na próbę wysyłam moją prawdziwą eleg. niklową Ia Solingen maszynkę do włosów „Atlas", wedle warunków, zawartych w moim katalogu, więc **bez ryzyka** dla zamawiającego, by każdy mógł się o **niezrównanej dobroci** takowej przekonać. Maszynka do włosów wykonana z Ia stali Solingen, elegancko niklowana, 36 zębów, 2 grzebienie, na 3 rodzaje długości włosów: 3, 7 i 10 mm. z podwójną śrubą, rezerwową sprężyną, w eleg. kartonie wraz ze sposobem użycia, tak, że każdy może natychmiast strzydz włosy. **Kompletna** zlr. 3·—. II-gi gatunek zlr. 2·75 —. Maszynka ta opłaca się sama przez się, zwłaszcza w rodzinach, gdzie są dzieci, bo koszta za 3 miesiące się zwrócą — Lichych maszynek, psujących się w krótkim czasie nie mam na składzie. **Maszynki do strzyżenia brody** tylko I-szy jakości, 1 mm. zlr. 2·66. — **Nożyce do strzyżenia koni i psów**, niezbędne dla właścicieli koni i psów, po zlr. 2·50. — Przesyłka za zaliczką przez dom eksportowy

Hanns Konrad w Brüx, nr. 456 (Czechy).

Bogato ilustr. polski katalog z przeszło 1000 ryc. na żądanie darmo i opłatnie.

Ostrzeżenie.

Precz z tandetnymi wyrobami wiedeńskich magazynów, które tylko na oko łudzą a w rzeczywistości są licho wykończone i liczą na naiwnych odbiorców.

Panowie! kto chce mieć **ubranie eleganckie**, modne, trwałe, dobrze dopasowane za przystępną cenę z całą starannością na czas umówiony wykończone, niech zamówi

u Zygmunta Chilli, krawca

w Krakowie, Wielopole L. 3.

Wypożycza się fraki i anglezy. Robi również za umową na raty. Na prowincyę wszelkie zamówienia uskutecznia się możliwie jak najprędzej. 52

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godz. idący z napisem System Roskopf „Patent" wraz z pięknym



łańcuszkiem zł. 1·95 trzy sztuki 5·50 sześć sztuk zł. 10.— do nabycia w składzie Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49. Cenniki darmo. 7

Proszę zawsze żądać **Wyrobu krajowego**

Munka oszczędzające, JĘDRNE MYDŁA

z „nosorożcem" lub „kosą"

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki Mydła

SZYMONA MUNKA w ŻYWCU Nr. 5.

(Założony w roku 1846). Próbki i cenniki darmo.

Pijże „Wason" Przed kiełbasą

Po kiełbasie Napijwasie!

32 wybornej a najtańszej wódki 32

R. MARCZYŃSKIEGO

Kraków, Floryańska 32

Zwierzyniec, „Pałac" L. 20.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 69.